

Gostyń, dnia 1 sierpnia 1937 r.

TREŚĆ: Władysław Kołomłocki, prof. gimn. — Wędrujące kamienie. Edmund Klinkowski — Przywilej Gostynia na pobieranie mostowego. Stanisław Helsztyński — Powieść na tle Gostynia. Leon Nowak — Zwyczaje i obyczaje w Pudliszkach. Prof. Władysław Kołomłocki — ...„Jeszcze o pożarze Gostynia w r. 1811, o zarządzeniach przeciwpożarnych i o zdarzeniach, z tym związanych“ (ciąg dalszy).

Władysław Kołomłocki, prof. gimn.

Wędrujące kamienie

(Legenda regionu gostyńskiego)

I.

Dawno już temu, bo może przed 600 laty w okolicy Jeżewa mieszkał mąż jakowyś bardzo leciwy, którego znano pod przydomkiem „Wawrzon z pod boru“. Skąd przybył w te strony — nikt nie wiedział, choć nie jeden nad tym głęboko się zastanawiał. Że nie był tutejszy, o tym nie wątpiło nawet najmniejsze dziecko, bo był zgoła różny od włościan okolicznych, a i ubierał się jakoś inaczej i odmienną gwarą się wyrażał.

Towarzyskim to on tam nie był wcale. Chata Wawrzona z okrągłaków zbudowana i słomą kryta, stała tuż pod czarnym, sosnowym borem, zdala od wsi. Mała to była, niepozorna budowla. Izbę miała jedną, jedne drzwi i jedno okienko, błoną zasnutę. Ubożuchna... A obok mały ogródek na warzywa i poletko ze zbożem. Możeby i nie warto było wspominać o całej tej chudopacholskiej chudobie, gdyby nie jedno dziwo... Oto pod olbrzymim dębem, co rósł nad samym potokiem, jaki z Jeżewa wlewał się w las, urządzony był jakoby ołtarz jakowyś. Kamienny stół i kłęcznik zdawał się przenosić widza w owe czasy, kiedy to

w poświęcanych dąbrowach połaty składano wielkiemu Swantewidowi... Ale ogromny, zczerniały w ramionach krzyż z rzeźbioną figurą Pan Jezusową dawał znać, że tu żarliwy katolik modły swoje odprawia, czcząc Syna Bożego całą mocą ducha... I ten stół i ten klęcznik... to też był dziw nad dziwami... Wykute były one rzeczy w jednym głazie, co od prawieków tu leżał, a śnać często używane, gdyż wygładzone były, jak by je ktoś umyślnie szlifował...

Dużo takich głazów zauważyć można było w okolicy. Leżały one po polach, przy drogach, pod lasem, a już specjalnie wiele ich było w koło chaty Wawrzona. Lud okoliczny twierdził, że to szatani je tak porozsypywali. Bo kiedy budowano kościół na Żdierzu, moce piekielne sprysnęły się nań i przeszkodzić chciały robocie. Zmówili się diabli, zebrali mnóstwo skał co potężniejszych i dalej, w dyrdy do Borku. Aleć nad Jeżewem gdy się znaleźli... zapiał kur. Tedy nieczyste siły porzucić musiały skaliska owe i jak niepyszne — uciekać. Klasztor i kościół ocalał, ale Jeżewo upstrzyło się głazami, co i po dziś dzień tam leżą...

Stary Wawrzon dobrze się czuł w swojej odludnej chatce. Miał wszystko, co do życia mu było potrzebne. Bo i jarzyny były w ogródku i zboża co nieco, a jagód, grzybów i ziół wszelakich w lesie co niemiara. Barcie też znał w puszczy niejedne; królików dzikich i zajęcy moc. I ciszę miał i poszum boru i powietrze wspaniałe. Rzadko widywał ludzi, ale widywał. Do Jeżewa coprawda nie zaglądał, ale czasem ten i ów człek bywało wstąpił do jego skromnej i ubogiej chaty.

Wówczas nieodmiennie spotykał Wawrzona pod owym krzyżem na dębie. Modlił się tam stary żarliwie, bił w piersi co pochwila i kajał na owym kamieniu wygładzonym... Siwe włosy na głowie i długiej brodzie wiatr mu rozwiewał, a łzy jak groch toczyły się na kamień...

Mawiali ludzie, że Wawrzon pokutuje tak za grzechy jakoweś i przewiny wielkie... Że ongiś był wielmożą dużym i wielkich dopuszczał się nadużyć... Że hulał, pił i grał w kości, że niejednej duszy ludzkiej stał się zagładą... Różne rzeczy opowiadano, bo ludzie o ludziach lubią bajać, ale kto tam doszedł, ile w tym było prawdy?... Wawrzon sam o tym wiedział coś pewnego, ale nikomu się nie zwierzał...

Zawsze był skryty i tajemniczy...

II.

Razu jednego gruchnęła wieść między ludem, że w Gostyniu, sławnym na on czas miasteczku nad Kanią, kędy władał Bartosz Wizemburg, potężnego rodu wielmoża, — budowano Dom Boży. Wieść ta dotarła i do chaty „Wawrzona z pod boru”. Jak, kiedy, przez kogo, kto go tam wie? ...Może przyniosły ją ptaki, co obsiadały konary dębu Chrystusowego, może doniósł o tym poszum sosnowego boru... może...

Wawrzona jakby coś odmieniło... Zaczął częściej obchodzić pola okoliczne, wystawać między głazami i modlić się żarliwiej. O czymś dumał, o czymś myślał, coś zamierzał.

Aż oto pewnej nocy miał dziwny sen... Stała przed nim św. Małgorzata, osobliwa Patronka starego i odezwała się doń tymi słowy: — „Wawrzonie, czas twej pokuty zbliża się ku kresowi. Weź, zbierz kamienie, co pomniejsze, z pól i zabierz je ze sobą do Gostynia, by tam służyły ku chwale Bożej na fundamenty nowej świątyni”... Zdumiał się Wawrzon, ale, jako że był człek leciwy, więc praktyczny, zapytał: „A jakoż to — Święta Moja — zabiorę owe skaliska?... Konia ni bryki nie mam, a sam wiekowy już jestem i nie udźwignę ani jednego głazika”... Na to usłyszał głos niebiański: „Nie kłopotz się Wawrzonie — o nic. Bóg ci da moc i siłę, bo wierzysz Weń i Mu ufasz. Jenó wstań jutro do dnia, zawrzyj chatę za sobą, a potem krzyż Chrystusa weź na swe barki, przeżegnaj kamienie i wezwij je, by poszły za tobą”...

I widziadło znikło. Wawrzon zbudził się zaraz, nie wiedząc, coby to znaczyć mogło... Sen to był, czy prawda istotna?...

III.

Jeszcze szarzało na dworze, gdy Wawrzon, posłuszny swej świętej Patronce — zwłóknął się z posłania, co raczej Madejowym łóżem mogło by być nazwane, tak było skromne i niewybredne, obmył się, przyodział i wyszedł z chaty. Zawarłszy ją silnie, podszedł do dębu i ukląkszy — pogrążył się w żarliwej modlitwie.

Słońce tymczasem weszło na niebo i ozłociło wierzchołki sosen w borze. Wtedy Wawrzon wstał, zdjął krzyż z Pan-Jezusem z pnia, dźwignął go na plecy swe i poszedł w pole... Tam przystanął, krzyżem świętym pobłogosławił kamienie wszelkie i zawołał głosem donośnym:

— „Kamienie Boże — pójdźcie za mną!”

I stał się cud nad cudami... dziw niebywały!... Kamienie wszelkie za wyjątkiem głazów olbrzymich — ruszyły ławą i zaczęły się czołgać ku Wawrzonowi. Wówczas ten, uwierzywszy, iż misję powierzono mu świętą, odwrócił się i poszedł zwolna przez pola ku zachodowi słońca...

Szedł dni i noce, bez przestanku i pożywienia, dźwigając krzyż... A za nim szły kamienie polne, duże i małe, masą wielką, zgodną gromadą. W Jaworach, Wycisławie, w Ossowcu, Smogorzewie i Jackowie — dołączyły się nowe gromady...

A Wawrzon szedł... i szedł...

IV.

Dnia pewnego doszedł do Ostrowa nad Obrą. Właśnie wieczór już się zbliżał, kończąc upalny dzień. Wawrzon był u kresu swych sił... Kilkudniowa wędrówka mocno staremu dała się we znaki..., krzyż ciążył, niby bryła żelaza na starczych ramionach, gardło wyschło od skwaru, głód skręcał jelita...

To też zoczywszy modrzewiowy, zamczysty dwór podle boru, postanowił tam uprosić dobrych ludzi o nocleg i strawę jakowąś... Kiepsko się wybrał...

Dziedzicem na Ostrowie był wówczas pan, skąpy niepomrotnie. Milczą o nim kroniki wszelkie, nie wspominając nazwiska, nie chcąc ujmy robić widocznie rodowi, co wiele usług oddał Ojczyźnie. Skąpstwo tego pana znane było naokół, wszczeg i wzdłuż. Nikt go też nie odwiedzał, a on, by się uchronić przed postronnymi, dwór otoczył ostrokołem i psy trzymał ostre, które szczuł na każdego. Służba u niego chodziła w łachmanach i jadło miała gorsze od trzody chlewnej. On sam wodą i chlebem jeno żył, toteż wychudł tak, że szkielet przypominał... Ale w piwnicach i lochach w zamczystych sepetach — gromadził złoto i srebro, ciesząc się jego blaskiem i dźwiękiem.

Przed takiego to dworu wrotami stanął Wawrzon. Zastał je zaparte na dziesięć spustów. Tedy podniósł kamień i zaczął walić w berwiona i żelazne okowy. Zadudniało i po chwili głowa jakowaś wyrzała z za ostrokołu.

— A od kogóż to?... — zapytał głos dziwnie skrzypiący.

— Chciałbym prosić o nocleg, bodaj łyżkę strawy, bom umęczon srodze, w świętej idąc misji... — odparł Wawrzon.

— Sam strawy mam niewiele, a obcych w dom nie puszczam, bo nie wiem, co za jedni... Dużo się tu włóczy

po okolicy oczajduszów i złodziei, lepiej mieć bramę zawartą...

Wawrzon począł go zaklinać w imię Boga, by się zlitował. Ale cóż mogło takiego sobka poruszyć?... Bez serca on był od lat wielu!... Tedy na prośby starca otworzył bramę, ale na to tylko, by poszczuć na niego całą sforę psów. Ale Wawrzon miał moc wielką... Krzyżem się Pan Jezusowym zastawił i psy, jak niepyszne, ogony schowały pod siebie i skomlać, uciekły do dworu.

Starzec nie przekroczył niegościnnych progów... Odwrócił się i zwracając ku głazom swoją umęczoną twarz — rzekł: „Widzicie — kamienie moje święte, jak tu nas przyjmują?... A wówczas jakiś ruch powstał pomiędzy kamieniami. Zaczęły się tłoczyć w zwartą gromadę, niby narażając między sobą i nagle... uniosły się w górę, popłynęły chmurą nad dwór ostrowski i zwały się na dachy budowli...

Huk piekielny rozległ się na całą okolicę, zadrżała ziemia... Nie upłynęło i pięć pacierzy, a z obronnego dworu powstała kupa gruzów, wśród której potłuczony leżał skąpiec przeraźliwy...

Dokonawszy zniszczenia, głazy wróciły do Wawrzona, który z krzyżem na plecach ruszył w drogę ku Gostyniowi, mimo zmęczenia i ciemnej nocy, co tymczasem zapadła. Głazy ostrowskie ostały się na miejscu. Niegodne były służyć świętej farze na fundamenty, bowiem przeklęte były, jak i ich właściciel...

V.

A Wawrzon doszedł do Gostynia, utrudzon wielce, ale zdrów i cały. Głazy zaś poszły za nim posłusznie, łącząc się po drodze z innymi. W Gostyniu zasie pokładły się w stosy wielkie obok łąki kościelnej, by gostyńskiej świątnicy służyć na fundamenty...

Lata jeszcze niemałe żył Wawrzon w Gostyniu, co dzień obserwując wzrost kościoła, jego świętej Patronce poświęconego.

I tu zmarł... Pochowano go w sklepach podziemnych, wśród tych głazów, które z woli Bożej ze sobą ongiś przywiódł.

Tak chce legenda!



Edmund Klinkowski

Przywilej Gostynia na pobieranie mostowego¹⁾

Ponieważ miasto Gostyń od dawien dawna miało obowiązek utrzymywania w należyтым porządku mostu na Kani, pobierało też ówczesnym zwyczajem od przejeżdżających przez ten most osobną opłatę. Prawo to i wysokość opłat w ciągu wieków w Gostyniu, a pewnie i w innych miastach, stały się wątpliwe lub też dochodziły do nadmiernej wysokości, to też władze państwowe przystąpić musiały do ich rewizji. W myśl odpowiedniego uniwersału uczynił to w Gostyniu w r. 1767 mostowy Wielkopolski i Ziemi Wschowskiej, Franciszek Ołędzki, dając swoje orzeczenie we formie dokumentu, którego odpis zachował się w archiwum berlińskim.

Dokument ten podaję w dosłownym brzmieniu jako przyczynek do dziejów Gostynia.

de Dato 10. VIII. 1767.

„Na fundamencie Prawa pod Tytułem: Kommissya Skarbu Koronnego iako też dla przyprowadzenia do skutku y executyi Uniwersałów Przeswietney Kommissyi Dnia 29. Grudnia, w Roku 1764 y Dnia 10. Marca, w Roku 1766 względem Mostowego y Grobelnego Wyszłych.

Imo

Furman y kazdy wszelkiego Stanu z Towarem Zagranicznym bądź krajowym iako to z Wełną, Suknem, Woskiem, Łoziem, Skorami, Solą, Zelazem, Wodką, Winem y innym etc. płacic ma Mostowego Groszy 2.dico Dwa Miedzanne od Konia, Wołu w ciężarze idącego.

2do

Luzem Konie, Woły na Handel pędzone, od kazdey Sztuki Szelałów 2.dico Dwa, Skopow 10.dico Dziesięć, Wieprzy 5.dico Pięć na Szelałów 2.dico Dwa rachowano bydź ma.

3tio

Spaśne na Gruntach tuteyszego Miasta podług Konstytucyi Seymu Konwokacyalnego od Konia lub Wołu, Wieprzy 5. Skopow 10.dico Dziesięci na Sztukę rachuiąc, za Popas

¹⁾ Gen. Pr. St.-Archiv Berlin. Gen.-Direct. Südproussen. Ortschaften. Tit. LXXII, № 347. Acta betr. das Stadt- und Cämmerey Wesen von Gostin.

Grosz Jeden, za Nocleg Groszy 3.dico Trzy Miedzanne brac się należy a nie za Przechod pod zadnym Pozorem ani pretextem pod Ostrością Prawa Wymuszane bydź nie powinno, Serio się Ostrzega.

4to

Wolni zaś Ci są od Mostowego, Ktorzykolwiek bądź Przekupnie y od Spaśnego, ktorzy Zboża, Mąki, Ryby, Piwa, Krupy, Frukta, Drzewa, Jarcice,¹⁾ dla wygody Obywatelow y Zywnosci prowadzą.

5to

Wolni y Ci są od Mostowego Spaśnego, ktorzy bądź Duchowni, Szlachta y Jch Poddani na Jarmarki Targi lub z Dobr do Dobr Woły, Konie, Skopy, Wieprze etc. po kilka Sztuk przeganiaią.

6to

Wolne są Podwody Duchowne y Szlacheckie y Jch Poddanych z Towarami Zagranicznymi y Kraiowemi przechodzące przez ten Most na własną potrzebę z kupionemi lub w Domu zrodzonym przy pokazaniu Attestacyi Pana Jch własną ręką podpisaney y Pieczęcia Stwierdzoney. Podstarosciowie zas Panscy Słudzy Przystawnicy Zaprzysiężenie w Ziemstwie, Grodzie, lub w Miescie, gdzie jest Maydeburgia,²⁾ pokazac mają, ze na własną Pana Swego potrzebę a nie na Handel, ani za Protekcyą przewożą lub w Domu Zrodzony. Nieprzekupiony.

7mo

A iezeli zas przez złe utrzymanie w reparacyi Mostu tego Szkoda się iaka przeiezdziącym Stacby miała, nad grodzic Miasto Obligowane Uszkodzonemu, y poniesieniem przez Grzywien Pięćset Ukarania Prawa Opisanych.

To wszystko mocą Sobie od Przeswietney Kommissyi Skarbu Koronnego Ustanowiam pod Rygorem w Uniwersale wyrazonym przeciwko Sprzeciwiającemu się temu Ułożeniu Mostowego y Podpisu Ręki moiey Stwierdzam z Przyłożeniem Herbowney Pieczęci.

Datt. w Gostyniu Die 10. Mensis Augusti. Millesimo Septingentesimo Sexagesimo Septimo Anno.

Franciszek Ołędzki

Mostowniczy W. P. y Z. Wschowy

Locus Sigilli.“

¹⁾ pewno - tarcice. ²⁾ prawo magdeburskie.

Stanisław Helsztyński

Powieść na tle Gostynia

Zofii Miszewskiej, córki byłego dyrektora huty szklanej w Gostyniu, zainteresowania tutejszym regionem znalazły wyraz podczas jej bytności w mieście w skrzętnym organizowaniu odczytów, zebrań, wieczorków, w napisaniu szeregu artykułów związanych z ziemią gostyńską np. o Kasprze Miaskowskim, o weselu biskupiańskim, o Emilii Sczanieckiej, do której materiały czerpała z pobliskiego Zalesia Stablewskich. Również w radio na tematy te wypowiadała się uzdolniona essayistka, publicystka i krytyk literacki.

Świeżo wystąpiła ona z powieścią na ten jej ulubiony motyw Krainy Wielkich Dolin. W Wydawnictwie Współczesnym (Warszawa, 1936) ukazała się jej książka pt. „Pierwsza droga” (Czerwony Dom). Powieść dla młodzieży; str. 204 i 2 nl. Abstrahuję od wartości pedagogicznych utworu, o którym słyszę, że rozchodzi się szeroko i jest pochłaniany przez młode pokolenie. Nie będę też podkreślał barwnego, jędrnego i artystycznie wartościowego stylu opowiadania ani pięknej szaty graficznej zarówno w okładce jak ilustracjach. Chcę zwrócić uwagę jedynie na momenty nasze, gostyńskie, lokalne, które znalazły się w książce Zofii Miszewskiej.

Należy tu przede wszystkim budowa gimnazjum gostyńskiego. Raz po raz słyszymy o tym przełomowym wydarzeniu w cichym miasteczku, widzimy dyrektora, w którym poznajemy księdza Olejniczaka, choć postaci odjęto jej charakter kapłański. Nawet zbiórka materiałów, pieniędzy i darów, zwłaszcza zaś historia fundowania okien jest dość obszernie zaobserwowana i podana czytelnikowi. Wszystko zaś z takim entuzjazmem, iż łatwo wywnioskować, że autorka sama ten zryw obywatelstwa grodu gostyńskiego przeżyła. W powieści sprawa gmachu komplikuje się przez wywołanie w nim pożaru ręką polakożercy Hansa i bohaterską obronę budynku przez chłopców polskich.

Jeszcze bardziej na front wysuwa się „Księga Umarłych”, motyw wzięty z dziejów klasztoru oo. Benedyktynów w Lubiniu i z historią Gostynia w powieści dowolnie powiązany. Z osobą profesora z powieści chciałoby się stworzyć pamiąg świeżo zmarłego radcy prof. Kazimierza Krotoskiego, któ

pierwszy w naszej historiografii postawił tezę, że Władysław Laskonogi złożony został po śmierci do podziemi lubińskich. A właśnie w opowiadaniu Miszewskiej idzie o odnalezienie tego grobu. Po to zjechał do miasta profesor z asystentem i synem Gustawem, protagonistą akcji, po to kupuje od aptekarza grunt po dawnym kościółku św. Rozalii — znowu motyw charakterystycznie gostyński! — po to przedsięwzięcie prace wykopaliskowe uwieńczone pomyślnym skutkiem. Fantazja poddała autorce opis tych wzruszających chwil i pogrzebu czcigodnych szczątków. Kwestia samego odkrycia zwłok potraktowana jest na pół cudacznie: z dopływem powietrza rozsypują się one odrazu w proch. Coś jakby z legendowych nastrojów „Klehd” Wójcickiego unosi się nad tą partią opowieści.

Nie tu koniec „gostyńskości” naszego utworu: mamy w nim nieco z topografii miasta, ulicę św. Ducha i 3 Maja, tereny związane z gruntami po kościele św. Rozalii i gimnazjum, z którego dane nam jest nawet odczytać wzniosłe hasła frontonu: „Bogu i Ojczyźnie odrodzonej”. Nie bez dreszczyku sensacji udaje nam się też odnaleźć w galerii osób pewne akcenty osobiste ludzi znanych na obszarze szanownego grodu nad Kanią. Również potencje ziemiańskie z okolicy przeświełają tu i owdzie pod partycypantami akcji. O pocziwej, przesądnej, w legendy zasobnej Annie da się pono powiedzieć, że jest żywcem „z rękami i nogami” przenieśliwiona z murawy gostyńskiej do tej cyzelowanej, piękną glazurą powleczonej doniczki fikcyjnej, którą na naszym regionalnym Parnasie postawiła troskliwa, pieczołowita i w kunszcie pisarskim ćwiczona dłoń Zofii Miszewskiej.

Kosowo n/Obrą, czerwiec 1937.

Leon Nowak

Zwyczaje i obyczaje w Pudliszkach

Tytuł powyższy jest właściwie niezupełnie ścisły, gdyż poniżej podane zwyczaje i obyczaje zebrane zostały z całego obwodu szkolnego Pudliszki, do którego należą następujące miejscowości: Pudliszki-wieś i dwór, Kokoszki-wieś i dwór, oraz Karzec-wieś i dwór. Zwyczaje te i obyczaje powtarzają się we wszystkich wymienionych miejscowościach z nieznacznymi tylko odmianami, gdyż miejscowości te leżą

w sąsiedztwie, w promieniu ca 2 km, i tworzą wspólnotę gospodarczo-społeczną.

Omawiany teren stanowi południowo-zachodnią część t. zw. „Biskupizny“ znanej wszystkim tak dobrze z opisów zamieszczanych od czasu do czasu w prasie.

Dla ścisłości nadmienić muszę, że podane zwyczaje i obyczaje nie wyczerpują całkowicie bogatego tematu. Niektóre z nich już zanikają, a więc należy je wciągać do ewidencji, by nie zginęły dla badacza-ludoznawcy. Inne, jak wesele biskupiańskie, dożynki i t. p. są tak powszechnie znane z opisów, że ograniczam się na tym miejscu do notowania ich tylko z tytułu.

Zaczynam od Nowego Roku i przejdę chronologicznie przez cały rok, poprzez święta, około których najwięcej grupuje się zwyczajów i obyczajów, obok pór roku i prac z nimi związanych, wreszcie obok różnych wydarzeń w życiu, niezależnych od tamtych okoliczności.

1) W nocy ze Starego Roku na Nowy parobczacy chodzą po wsi i psocą się ludziom: temu wystawią furtkę i zaniósą ją do innego gospodarza, tamtemu podłożą kawał pnia drzewnego pod drzwi chaty na progu, by nazajutrz nie mógł ich otworzyć, to znowu piszą kredą po ścianach zabudowań i płotach cyfry nowego roku.

2) W święto „Trzech Królów“ chodzą „trzej królowie“ z szopką od domu do domu i śpiewają kolendy, przyjmując co kto da, w pieniądzech i w naturze. Zwyczaj ten zresztą spotykany jest ogólnie i w innych stronach Polski, a w dzisiejszych kryzysowych czasach stał się jedną z pospolitych form żebraniny.

3) Z nastaniem wiosny, dnia 21 marca, chodzi po wioskach t. zw. „Nowe Latko“. Grupy dzieci, czasem zamożnych nawet gospodarzy, odświętnie ubrane, chodzą od domu do domu. W rękach trzymają choiny przystrojone kolorową bibułą. Jedno z dzieci ma koszyczek z cukierkami. Dzieci śpiewają:

Pani Gospodyni
Nowe Latko w sieni,
Jeśli chcecie „ogłędować“
To musicie coś darować —
Albo jajko, albo kurkę,
Dostaniecie ładną córkę.
Hoj! hoj! —
Pół koszyka joj!...

Gospodyni daje coś na odczepne, za co dostaje cukierka.

4) 1-go kwietnia „Prima Aprilis” — ten międzynarodowy zwyczaj zwodzenia się i okłamywania ku ogólnej uciechu, zawędrował nawet na najzapadlejsze wioski naszej ziemi..’

5) W Wielką Środę dzieci robią z mchu, siana, lub słomy gniazdko, ustawiają je gdzieś w kącie izby, wierząc, że w nocy zając zniesie w nich jaja. Nazajutrz rano matka wkłada do gniazdko gotowane jaja, malowane różnokolorowo, lub też różnokolorowe jajka cukierkowe. Czasem znajdzie się i zajączek czekoladowy ku wielkiej radości budzących się w Wielki Czwartek dzieci.

6) „Boże rany”. W Wielki Piątek, kto pierwszy wstanie, bierze różgę lub pręt i bije tych co śpią jeszcze, zadając t. zw. „Boże rany”. Mówią przy tym: za Boże rany — biją barany.

7) W tenże Wielki Piątek po południu wożą chłopacy na taczce t. zw. „Judasza” od domu do domu, przy czym wszędzie coś dostają pieniędzy lub naturalji. Judasz przebrany jest szkaradnie, poowijany słomą. Wywożą go za wioskę taczka.

8) W pierwsze święto Wielkanocy, gdy gospodarze wracają powózkami do domu — urządzają wyścigi; kto pierwszy będzie w domu — mówią — będzie miał pierwszy ukończone żniwa tego roku, bo pierwszy przyjechał z kościoła.

9) W pierwsze lub drugie święto gospodarze biorą święconą wodę, którą w Wielką Sobotę przyniesiono z kościoła, i obchodzą z nią po miedzach swoich posiadłości, święcąc zasiewy, aby dobrze plonowały.

10) W drugie święto wielkanocne panuje tu wszechwładnie „dyngus” — ogólne oblewanie się wodą — od wczesnego ranka do wieczora. Formy czasem wprost niemiłosierne przyjmuje polewanie dziewcząt przez parobczaków, którzy całymi „węborkami” wodę wylewają na dziewczyny.

11) Po ukończonym żniwie kto pierwszy wiezie do stodoły zboże obok figury wioskowej, obwiązuje ją powroślem ze słomy.

12) Bardzo pięknym zwyczajem, obchodzonym niestety już coraz rzadziej, są dożynki po ukończonych szczęśliwie

żniwach w całej wiosce. Jest to właściwie cały kompleks zwyczajów i pieśni regionalnych, śpiewanych przy wykonywaniu różnych czynności, związanych z ofiarowaniem najstarszemu gospodarzowi wieńca uwitego ze zboża i kwiatów. Dożynki kończą się ogólną zabawą, na której tańczy się także „wiwata” i „przodek” — nasze biskupiańskie tańce regionalne.

13) W święto Matki Boskiej Zielnej gospodynie niosą do kościoła na nabożeństwo wianki uwite ze zboża i kwiatów.

14) W wigilię Bożego Narodzenia dzielą się domownicy przy wieczerzy tradycyjnym, polskim opłatkiem. Po całodziennym poście dobrze wszystkim smakuje obfita wieczerza, składająca się z wielkiej ilości dań, nieraz bardzo wymyślnych. Resztkami wieczerzy, do której wrzuca się także i kawałek opłatka — dzielą się ludzie ze swoim inwentarzem, bo i on wie przecież w dniu tym, że się Chrystus narodził.

15) Przy stawianiu nowej budowli, skoro już koźły zaciągnięto na dach, zatyka się na nich wieniec z zieleni i kwiatów, a wieczorem z tej okazji wyprawia się libację, połączoną czasem u zamożniejszych z zabawą.

16) Gdy wybuchnie pożar w zagrodzie — wrzucają ludzie w ogień kawałek święconego chleba, by się „w kółko paliło”, a ogień nie rozprzestrzeniał się na sąsiednie budynki.

17) Gdy matka rozpoczyna kroić nowy bochenek („bochenkę” jak tu mówią), żegna go nożem w znak krzyża świętego.

18) Gdy komuś z domowników upadnie kawałek chleba na ziemię, to go przeprasza, całując, by go nie zabrakło czasem kiedyś.

19) Piękne jest tu wesele t. zw. „biskupiańskie” ze swoimi zwyczajami, śpiewami, strojami regionalnymi i tańcami, którego tu opisać nie sposób dokładnie, zwłaszcza że obszerniejsze opisy były już w Kronice.

20) Gdy ktoś umrze w wiosce — wszyscy mieszkańcy odprowadzają go do t. zw. „pasyi” za wioską. Tu jeden, zazwyczaj najstarszy mieszkaniak wioski, żegna zmarłego w przemowie zwanej „odprawą”. Zwyczaj ten zachował się w tut. miejscowościach do dnia dzisiejszego. Część mieszkańców wraca od figury do domu, reszta idzie z pogrzebem na cmentarz.

Prof. Władysław Kołomłocki

..., „Jeszcze o pożarze Gostynia w r. 1811,
o zarządzeniach przeciwpożarnych
i o zdarzeniach, z tym związanych“.

(Ciąg dalszy)

To obwieszczenie nie na wiele się zdało, bo pali się dalej! — Specjalnie oryginalny był skutek pożaru, jaki wybuchł w nocy 31 stycznia 1805 r. w Pobiedziskach. Przy sposobności spaliła się tam apteka niej. Koerwena, który w ten sposób stracił całe swoje mienie. Radca v. Hirschfeld, donosząc o tym fakcie w piśmie № 51 z Leszna (19. II. 1805) do mag. w Gostyniu — dodaje, że aptekarza — który poniósł szkodę nie zawinioną — należy wszelkimi możliwymi sposobami poratować, a to w ten sposób, że na jego ręce prześle się środki i przybory apteczne, albo pieniądze. I znowu nie ma najmniejszej notatki, czy miasto Gostyń biednemu pobiedziskiemu aptekarzowi dopomogło do założenia nowej apteki...

Gdy Gostyń w r. 1806 wszedł w skład Ks. Warszawskiego, nie spotykamy się w aktach z żadnymi pożarami aż do r. 1811. Dla ciekawości podaję tylko jeden fakt. Oto w dn. 27. XII. 1806 płk. Rożnowski, podprefekt pow. krobkiego, urzędujący w Rawiczu — wzywa mag. gost. do wysłania „specyfikacyi“, czy podczas ostatniej wojny „nie pogorzały jakoweś domy w mieście“. Na to odpowiada Rohrmann sekr. (po polsku!) w dn. 29. XII. 1806:

„Wypełniając Rozkaz WPDobr. dd. 27. m. b. donoszymy iak nayuniżenieny, iż podczas ostatniej woyny w mieście tuteyszym żadne Budynki nie zgorzały“...

4. Jak to było w Gostyniu z akcją przeciwpożarową przed pożarem w r. 1811...

Początek akcji przeciwpożarowej w Gostyniu, według dotychczas poznanych źródeł odnieść należy do roku 1727, o czym już ongiś napisał ciekawie p. Wł. Stachowski.¹⁾ „Straż pożarną“ prowadził wówczas niejaki Krystian Konce,

¹⁾ W. S. „Początki pożarnictwa w Gostyniu“ — „Kronika Gost.“ Serja VI, № 5, str. 75.

który zbudował sikwiarnię, sikawkę, zebrał cebry itp. przybory i urzędował, kiedy tego zaszła potrzeba. —

W r. 1775 dziedzic Gostynia zarządził, ażeby każdy cech miejski sprawił jedną drabinę 15-łokciowej długości i 1 hak żelazny.¹⁾

W r. 1793 istniała jeszcze sikwiarnia (dotrwała ona do r. 1811, w którym się spaliła!), a w niej 1 sikawka metalowa, 5 haków i 2 drabiny. Tegoż roku (30. XII.) wydano zarządzenie, by każdy nowo przybywający do miasta obywatel dostarczył nowe wiadro skórzane, lub ekwiwalent w brzęczącej monecie.²⁾

W czasie pożaru w Gostyniu w r. 1803 — jak o tym wspominałem już w poprzednim rozdziale — sikawka oddała dobre usługi, nie wiadomo nam jednak, jak zorganizowano służbę przy niej i kto ją pełnił.

Obszerniejszych instrukcyj — mimo tylu pożarów w czasach pruskiego panowania nie ma w aktach. Natomiast — co na tym miejscu muszę podkreślić — panowanie polskie wiele tej sprawie poświęca uwagi. I tak w dn. 2. V. 1809 r. Prefektura Departamentu Poznańskiego (podp. J. Poniński) wysłała do podprefekta pow. krobkiego płk. Roźnowskiego polecenie (№ 99), aby tenże postarał się o to, by każde miasto i każda wieś miała sikawkę i przybory pożarnicze. Podprefekt z Rawicza w dn. 7. V. 1809 wysłał tedy do Gostynia takie pismo:³⁾

...„Kiedy często smutne zdarzają się z niedostatku porządków ogniowych przypadki, zaleciła Prześwie. Prefektura Reskryptem swym z dnia 2go m. b. Porządki ogniowe iako to Stągwie, Drabiny, Haki y Ceberki również Sikawki wybudowanemi były, za co pro premie z kassy Ogniowej Towarzystwa iedną piątą część Wartości udowodniwszy legalnym zaświadczeniem podług §. 18. Urządzenia Towarzystwa odbiorą.

Tym powodowany zaleca Szanownym Magistratom aby tak święte urządzenie doskutku przyprowadziły, albowiem przy Rewizyi niemające porządków ogniowych nieodzowney podpa(d)ną karze“...

1) Wł. Stachowski „Obrazki z XVIII w. — Strach przed pożarem“ „Kron. Gost.“ Serja VII, № 10, str. 160.

2) E. Klinkowski „Gostyń w r. 1793“ — „Kron. Gost.“ Serja VI, № 7, str. 98.

3) „Acta specialia“ Mag. Gost.

Jak z powyższego widać, istniało wówczas w Poznaniu Tow. Ogniowe, które subwencjonowało zamierzenia przeciwpożarowe. Ponieważ Gostyń miał już sikwiarnię, sikawkę, oraz niektóre sprzęty — nie było mu trudnym zadość uczynić powyższemu życzeniu.

W następnym roku 1810 1 maja „Minister Policji“ w Warszawie A. Potocki wydał drukiem „Obwieszczenie względem ratunku w czasie pożaru“. Jest to czterostronowa instrukcja, bardzo szczegółowa, mająca trzy „tytuły“ i „ostrzeżenie“, (Tyt. I. „Sposoby pożarom zapobiedz mogące“, Tyt. II. „Jak sobie postąpić należy, gdy się pożar spostrzeże; porządek przy ratowaniu i gaszeniu“, Tyt. III. „Ostrożność i porządek po ugaszeniu Pożaru.“) — zamknięte w 57 paragrafach. Jest ona tak dokładna i mądra, że zaiste przynosi zaszczyt ówczesnemu Polskiemu Ministerstwu, które o wszystkim myślało. Ponieważ znalazła się ona w Gostyniu, nie wątpię, że do niej miejscowa władza musiała się zastosować bodaj w części.

Burmistrzem naonczas gostyńskim był Filip Przezborski.¹⁾ Ponieważ był to człowiek stary i niedołężny, dodano mu do pomocy Tomasza Mazankiewicza, obywatela miasta Gostynia. Kim był z zawodu i gdzie mieszkał, jeszcze na razie nie wiemy. Jak wynika jednak z całej jego działalności — był to mąż o niebywalej energii, dzielności, śmiałości osobistej, w ogóle osobistość nie przeciętna. Jego listy, memoriały i podania, których w aktach spotykamy dużo, a z których kilka już opublikowałem, inne zaś podaję poniżej — cechuje swoisty styl, nie mający nic z oschłej, urzędowej formalistyki, przeciwnie nie pozbawiony wielkiej fantazji, a nawet literackiego polotu. Podkreślić zaś trzeba, iż przywiązany był do swego rodzinnego miasta, jak mało kto, czego dowody mamy w każdej jego czynności. W dn. 31. V. 1811 r. otrzymał on nominację na pierwszego ławnika, która w odpisie brzmi tak:

N^o 1291.

„Działo się w Rawiczu w Biorze Pod-Prefektury dnia 31go mca Maia Roku 1811.

Pod-Prefekt Powiatu krobkiego.

JW. Prefekt przychyliwszy się do uczynionego przez Pod-prefekta wniosku, Reskryptem swym z dnia 22. Maia N^o 294.

¹⁾ Włast — „Z dziejów admin. Gostynia na pocz. XIX. w.“ „Kronika Gost.“ Serja III, N^o 7.

JPana Tomasza Mazankiewicza na Urząd pierwszego Ławnika w Mieście Gostyniu, z Pensją roczną czterysta złotych pol. tymczasowie nominować raczył. W celu tem odbiera ninieyszym JP: Mazankiewicz tymczasowe na quest. Funkcyą Potwierdzenie podpisem i Pieczęcią Urzędową Podprefekta opatrzone. Wręczając Mu takowe Podprefekt nie pozostaje Mu, iako tylko wezwać Go, aby, zostawszy przez Nominacyą ninieyszą Członkiem całej Machyny Rządowej, połączone z powołaniem iego obowiązki ściśle, wiernie i punktualnie wykonywał, w którym celu obowiązuje go Podprefekt do złożenia przed Burmistrzem Miejscowym, do czego tenże już odebrał Instrukcyą przepisanej Przysięgi.

Rożnowski."

— Dokument powyższy o tyle jest ważny, że stwierdza wyraźnie, iż w r. 1811 Gostyń miał burmistrza. (Włast pisze w art. „Z dziejów adm. G. na pocz. XIX w.“ — „Kr. Gost.“ Serja III, № 7, ... „W r. 1811 Gostyń burmistrza jeszcze nie ma.“ — co jak widzimy, jest mylne). Prawdopodobnie był nim nadal wzmiankowany wyżej Filip Przezborski.

Mazankiewicz tedy, mając w ręku władzę, zabrał się energicznie do zorganizowania obrony przeciwpożarowej w Gostyniu. Jak się do tego zabrał i co wymyślił, powie nam akt¹⁾ poniżej w odpisie umieszczony.

¹⁾ „Acta specialia“ Mag. Gost. (druk. „Orędownik“ R. 1934, № 47, 13. VI).

(Ciąg dalszy nastąpi).